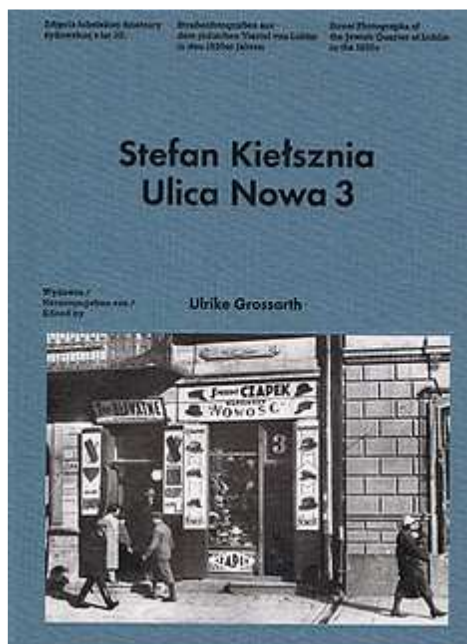


PONIEDZIAŁEK, 10 PAŹDZIERNIKA 2011

I była dzielnica żydowska w Lublinie [Stefan Kięlsznia, "Ulica Nowa 3"]



I była dzielnica żydowska w Lublinie

Gdzie

każdy gest skamieniał nagle

gdzie

nicość wciąż się waży z trwaniem

chleb w pomnik chleba się obrócił

na palenisku zamiast ognia

mak płonie słońcem podsycany

Anna Frajlich, „Pompea”

W przeciwieństwie do Pompejów dzielnica żydowska w Lublinie nie uległa całkowitemu unicestwieniu. Choć budynki w większości ocalały, tamten świat zniknął bezpowrotnie. Pozostały już tylko wspomnienia najstarszych mieszkańców mojego miasta i zdjęcia, między innymi prace Stefana Kięlsznia, opublikowane w albumie „Ulica Nowa 3”. Dzięki jego stu czterdziestu pięciu fotografiom wiem, jak przed wojną wyglądało pięć lubelskich ulic: Nowa, Lubartowska, Świętoduska, Kowalska i Szeroka.

Dlaczego w roku 1934 w ogóle powstały te zdjęcia? Na pierwszy rzut oka są nijakie i mało efektowne. Odpowiedź na to pytanie nie jest jasna. Niektórzy twierdzą, że fotografie zrobiono na zlecenie konserwatora miejskiego, ponieważ planowano przebudowę dzielnicy żydowskiej. Mamy tu jednak do czynienia z chronologiczną nieścisłością: plany przebudowy pojawiły się dopiero cztery lata później.

Bardziej prawdopodobne wydaje się to, że autor zdjęć zgodnie z trendami w ówczesnej sztuce pragnął ukazywać świat takim, jaki jest,

bez upiększeń, bez atrakcyjnych dodatków. Fotografie celowo zostały pozbawione anegdoty. Przy oglądaniu zdjęć towarzyszyło mi wrażenie, że ich autor przeczuwał nadchodzący kataklizm i sam narzucił sobie obowiązki kronikarza świata, który wkrótce przestanie istnieć. Zdjęcia, które robił Kielsznia, kojarzą mi się z filmem „Dym” (scenariusz i reżyseria Paul Auster), w którym jeden z bohaterów, Auggie Wren (rewelacyjna kreacja Harveya Keitela) przez wiele lat codziennie fotografował ten sam fragment ulicy. Lubelski fotograf z pasją dokumentował słoneczną stronę Nowej, Lubartowskiej, Świętoduskiej, Kowalskiej i Szerokiej, dosłownie kamienica po kamienicy.

Autor zdjęć urodził się w roku 1911 w Jakubowicach koło Lublina, w niezamożnej rodzinie robotniczej. Gdyby nie fotografia, którą zaczął się pasjonować jako młody chłopak, prawdopodobnie nigdy o nim nie usłyszelibyśmy. Stał się właścicielem największej w Lublinie kolekcji literatury fachowej na temat fotografii, a również zakładu i sklepu fotograficznego. Zdobył uznanie, ale po wojnie los nie oszczędził mu pobytu w więzieniu za poglądy polityczne, a zrehabilitowano go dopiero po śmierci. W maju 1999 roku jego syn udostępnił fotografie Ośrodkowi Brama Grodzka – Teatr NN.

Zdjęcia stanowią bogatą dokumentację dla historyków, scenografów i kostiumologów. Niesamowite wrażenie robi świat zakrzepły w fotograficznej lawie. Na pewno żyło się wolniej. W bramach i drzwiach stoją osoby, które spokojnie kontemplują to, co dzieje się na ulicach. Dzielnica sprawia wrażenie zaniedbanej, tak jakby mieszkańcy podświadomie przeczuwali, że wkrótce im przyjdzie opuścić ją na zawsze. Brakuje zieleni. Wyraźnie widoczne są różnice między mieszkańcami Lublina a przybyszami ze wsi. Nieustannie zdumiewała mnie skrupulatność fotografa. Wprawdzie na niewielu zdjęciach można zobaczyć uśmiech, mało kto śmiało patrzy w obiektyw, ale to nie są fotografie przygnębiające. Smutna jest natomiast świadomość, że puls ulicznego zgiełku w dzielnicy żydowskiej wkrótce zamilknie.

To nie są też fotografie ani upozowane, ani artystyczne, a mimo wszystko trudno uznać je tylko za bezduszne świadectwo. Po lekturze "Fotoplastikonu" Jacka Dehnela zakochałam się w starych zdjęciach i patrzę na nie teraz inaczej. W fotograficznym zapisie nawet zwykłych chwil kryje się nieuchwytna magia. Ile poezji jest chociażby w szyldach na zdjęciach Kielszni (pisownia oryginalna):

Fabryka cukierków „Aromat”

Wytwórnia bielizny i pijam „Esef”

Drukarnia „Okręt”

Magazyn mebli „Zaufanie”

Ubiory „Ekonomja”

Tanie źródło towarów bławatnych

Browar miodu „Victorja”

Fabryka octu spirytusowego „Warszawianka”

Zdjęcia zachęcają, by godzinami się w nie wpatrywać, zastanawiając się, gdzie spieszą przechodnie, co im się przytrafiło tego dnia, gdy zostali uwiecznieni. Fotografie z albumu "Ulica Nowa 3" stanowią ciekawą ilustrację do elegii Jakuba Głatsztejna: „Lublinie, moje święte żydowskie miasto, miasto wielkiej żydowskiej nędzy i radosnych żydowskich świąt. Twoja żydowska dzielnica pachniała świeżym razowym i sitkowym chlebem, kiszonymi ogórkami, balsaminką, śledziem i żydowską wiarą.”[2]

Zdjęcia Stefana Kielszni, a szczególnie właśnie szyldy, zafascynowały niemiecką artystkę, Ulrike Grossarth z Drezna, która odbyła w 2006 roku podróż do Lublina. W Ośrodku Brama Grodzka – Teatr NN po raz pierwszy zobaczyła te fotografie. Elementy zdjęć wykorzystała w swoich pracach. Tak powstała wystawa „Bławatne z Lublina” i towarzyszące jej publikacje. Jedną z nich to właśnie pięknie wydany album, „Ulica Nowa 3”. Książka wydana jest niezwykle starannie, wręcz z pietyzmem, poczynawszy od płóciennej oprawy w kolorze szarobłękitnym, a skończywszy na reprodukcjach. Oprócz prac Stefana Kielszni album zawiera kilka szkiców, które zdecydowanie wzbogacają odbiór oglądanych fotografii. Teksty są w trzech wersjach językowych: po polsku, po niemiecku i po angielsku.

Wszystkie zdjęcia opublikowane w "Ulicy Nowej 3" można obejrzeć bezpłatnie w Archiwum Cyfrowym Stefana Kielszni na stronie Biblioteki Multimedialnej Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN.

*Kto nas odgrzebie
z jakiej lawy
łopatką pył odgarnie skrzętnie
i z popielniczki u wezglowia odgadnie
żeśmy mogli kochać
dziecięce klocki rozrzucone w baśń
- o Królowie Śnieżce -
złoży pod szkłem
z tabliczką - n i e d o t y k a ć
w laboratorium na pulpicie niedopisany ból
odczyta.
Anna Frajlich, „Pompea”*

[1] Cyt. za: Monika Adamczyk-Garbowska, Marta Kubiszyn, „Pamięć w fotografiach: Stefana Kielszni dokumenty nieistniejącego żydowskiego miasta”, [w:] Stefan Kielsznia, „Ulica Nowa 3”, red. Ulrike Grossarth, Spector Books, 2011, s. 32.

Moja ocena: 5